Nr 68. Kraków, Czwartek, 24 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Floriańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

W imię zgody!

Oto masz odpowiedź na swój artykuł „W imię kultury“ — powie może niejeden, wobec wieści o nowych niepokojach na lwowskim uniwersytecie.

Rzeczywiście! Ruska młodzież raz jeszcze zamanifestowała swe dążenie do najwyższej uczelni. A fakt ten powinien być dla obydwu stron ostrzeżeniem, że czas pomyśleć poważnie o jakiejś zgodzie. Kraj nie może żyć dłużej w takiej rozterce, w takim rozbracie. Nie można dopuścić, by te miljony przenikał zwolna, lecz konsekwentnie coraz głębiej ferment narodowy. Odbija się to bezpośrednio na wszystkich ekonomicznie, odbija się jednak i pośrednio, przez stwarzanie środowiska, w którem łacnie rozwijać się i zyski dla siebie stwarzać może ktoś trzeci, co jest dla obu stron wrogiem.

A przecież ten trzeci wspiera ruch ruski, więc nie może być mu wrogiem,—powie ktoś. Świadczą o tem anatemy, rzucane przez jego prasę na nas Polaków w obronie Rusinów.

Że on Rusinów drukowanem słowem wspiera, to prawda — jednak nie wolno nam przeoczać, że ten trzeci krwawym idzie śladem przez polskie zagony, że pod jego skrzydły wyrastają Drzymały i zanika prawna ochrona własności. Nie wolno Rusinom zapomnieć, ze względu na ich interes narodowy, że ten trzeci tak długo się pięknie do nich przymila, dopóki interesami swymi nie stanie z nimi w sprzeczności i celu swego nie dopnie. Niechajby jednak zyskał grunt pod nogami, niechajby „Schulvereiny“ dopięły celu, stosunki wschodniej Galicji stałyby się rychło podobizną Bukowiny, gdzie wszakże tylu mieszka Rusinów, a ruska brać poznałaby wnet altruizm owego trzeciego dowodnie na sobie.

Dziś Niemiec z Rusinami iść gotowy — gotowy pochlebiać nawet ich namiętnościom, lecz tylko z tą myślą przewodnią, że przy ich pomocy dałoby się może zdeptać odwiecznego wroga — Polaka! — Co potem? On spokojny o to! Snać wogóle zbyt jest spokojny o swą przyszłość. I ten właśnie spokój jego świadczy, że wpadłszy w megalomanię, wzdyma się ciągle pychą. Rychło utraci równowagę i runie.

Dopóki jednak wśród słowiańskiego morza sterczą skały, na których wznoszą się, ni to dawnych Raubritterów burgi, osady — dopóty o niebezpieczeństwie nam myśleć.

Lecz samo myślenie nie wystarcza. Pracować, umacniać, palisadować nam ducha naszego i zgody szukać. O niej wszak poważnie raz już pomyśleć należy.

Pierwszym zaś jej warunkiem jest **dobra wola** stron obu. A że do pojęcia stron obu należy przedewszystkiem o b j e k t y w n o ś ć, przeto powinniśmy obopólnie odwrócić wzrok od przeszłości. Nie rozstrzygam tu, kto winien. Nie twierdzę, kto przekraczał miarę. Jednak z naciskiem podnoszę, że roztrząsanie właśnie tej kwestji powinno odpaść. Oświetlanie owych zdarzeń, chociażby i najłagodniejszem światłem, nie doprowadzi nas do niczego. Tyle wszakże tam drażniących momentów.

Wzrok nam raczej zwrócić w przyszłość i budować dla niej, a budować wyzbywaniem się niejednego.

Drugim warunkiem zgody to **racjonalność walki.**

Każda walka tego rodzaju, jak polsko-ruska w Galicji ma dwie strony a to:

1) stronę poważną, w której walczy „ratio“;

2) stronę mniej poważną, groteskowo-efektowną, lecz zato tem niebezpieczniejszą, bo agitatorską.

Pierwsza jest sama przez się uprawnioną. Druga jest niestety koniecznością często złą. Koniecznością jest ona, gdyż nie dość mieć hasło, należy i ludzi z niem obznajomić. A zresztą każde uświadomienie mas ma w sobie coś agitatorskiego. Złą zaś jest często, bo nierzadko najważniejszy ten zakres działania dostaje się w ręce co najmniej nieodpowiednie, często warcholskie, ludzi, wydymających lada zdarzenie do niebywałych rozmiarów, w celach osobistych.

Tu zaliczyć należy tak ludzi szermujących słowem, jak i pewien rodzaj czasopism, mających niestety dostęp do rąk tych, co jako najmniej inteligentni, najmniej umią się orjentować w arkanach agitacji.

Hasła narodowe i religijne są potęgą najłatwiej

EUGENIA ŻMIJEWSKA. 2

Różowa Piętka.

(Ciąg dalszy.)

— Nie chce? To go zabierajcie do domu. Akurat mam czas go prosić.

— Józek. Idź. Pani dobra.

— Aha, dobra!

W tonie chłopaka jest gruba wątpliwość.

— Panno Józefo, proszę no tutaj — wzywa panna Aniela swą pomocnicę.

Przybiega jasnowłosa panienka z łagodnemi szaremi oczyma. Ma twarz cichą, słodką.

— Niech go pani zaprowadzi do doktora — poleca jej panna Aniela.

Chłopiec zadziera główkę, okiem rzuca buntownicze spojrzenie, ale zobaczywszy pannę Józefę, kapituluje odrazu i bez oporu wsuwa rączkę w jej wyciągniętą rękę.

Patrzy na to panna Aniela. Jej oczy maleńkie, czarne, rozbiegane, toną w tym jednym punkcie na energicznej twarzy kładzie się jakaś myśl ciężka i szara, jak ołów.

To się chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło... Panna Aniela wśród największej roboty, stoi bezczynnie. Lecz stoi tak bardzo krótko. Już się zwróciła do wyrostka z owiniętą ręką.

— Maszyna oderwała paznokieć — objaśnia malec.

— Jaka maszyna?

— Drukarska. Ja jestem „chłopcem“ w redakcji „Poranku“.

— Nie trzeba było podkładać.

Głos panny Anieli drży, jakby od tłumionego gniewu.

— Niosłem korekty — potrącił mnie maszynista — usprawiedliwia się chłopiec.

— A od czego masz oczy?

— Proszę pani, to było o 3-ciej zrana. Taki byłem zaspany.

— Boli? — pyta panna Aniela opryskliwie.

Chłopak nic nie odpowiada. W kącie oka, z pod rzęsy wytryskuje mu łza, cicha, zawstydzona i toczy się po brudnym policzku.

Uszczęśliwianie ludzkości małoletniej idzie dalej, przy ciągłym jej proteście.

W poczekalni tłok, pisk, płacz; z salki operacyjnej dochodzą jęki; w drugim pokoju panna Aniela z panną Józefą nachylają się nad choremi nogami, rękami, wstrzykują krople w oczy, zaglądają w gardła. Pierwsza robi to zamaszyście, hałaśliwie, druga spokojnie, cicho.

— Jakaś pani chce się z panią widzieć — obwieszcza, stając na progu, woźny, rozdający bilety chorym.

— Z dzieckiem? — pyta panna Aniela.

— Sama.

— Powiedz, że nie mam czasu.

— Ta pani mówiła, że przyjeżdża zdaleka i chce się koniecznie widzieć.

— Jaki interes?

Za chwilę woźny wraca.

— Ta pani mówiła, że niema nijakiego interesu, tylko przyjaciółka z pod jakiegoś tam Kiwania.

— Z pod Klewania?

— Tak, tak.

— Wprowadź do mego pokoju.

Panna Aniela mieszka „kątem“ przy swojem ambulatorjum dla dzieci. Zachowała dla siebie najmniejszy pokój, od podwórza. Byle się przespać! Do czwartej, a czasem i do szóstej „babranina“ — jak powiada — z chorymi, potem obiad w tym samym domu u „osoby stołującej prywatnie“, potem trzeba przecież zajrzeć do jednego, drugiego „bąka“, przekonać się, czy matka daje lekarstwo, jak należy, no i zanieść, co trzeba. Tak schodzi do wieczora, a wieczorem człowiek taki zbity, że byle się wyciągnąć. Na to nie potrzeba apartamentów.

Przyjaciółka z pod Klewania siedzi i czeka, a czekając, rozgląda się po pokoju.

(Dok. nast.)

---

serca maluczkich porywającą. To też najłatwiej przy nich upiec pieczeń.

Kto jednak poważnie pojmuje życie społeczne, ten unikał będzie wszystkiego, co trąci szowinizmem. Wie bowiem, że najstraszniejszemi są nienawiści religijne, równemi zaś im niemal narodowe.

Jeśli tedy ma nastąpić zgoda, jeśli ma nastąpić wyrównanie zasad, musi wpierw walka zejść na tory poważne i to obopólnie.

Jakto obopólnie? A czyż Polacy walczą też niepoważnie? Nie jam sędzią temu i nie czas na rozwiązywanie tej zagadki. Jednak są rzeczy, których się i nam Polakom wyzbyć należy. Do tych zaliczam dziwnie nieprzyjazne odnoszenie się do wyrazu: „ukrainizm“. Czyż nosi ta nazwa w sobie coś zdrożnego? Odnieść ją raczej należy do stosunków owego państwa, w którem lwia część Rusinów mieszka t. j. do Rosji. Malorosjanami zwą braci Rusinów Moskale. Ukraińcami zaś nazywa siebie wielu, by tem zamanifestować, że są odrębnością żywą, nie jeno djalektycznym odłamem, że nie są Moskwy ni Pieterburga ludem.

Trzecim warunkiem zgody jest **odsunięcie młodzieży od polityki.**

Jestto do pewnego stopnia zrozumiałem, że się młodzież akademicka wypowiada w kwestji uniwersytetu. Lecz postulaty inne ogólno-krajowe, powinny być prerogatywą umysłów wytrawnych, co z dobrą wolą radząc, rzecz ułożą dobrze. Oni są powołani do tego. Młodzież zaś tak polska, jakoteż ruska, niechaj kształceniem się urabia ducha na przyszłych mężów narodu.

To przepolitykowanie młodzieży na wschodzie jest może jakimś powiewem od rosyjskich stron. Lecz tam co innego. Tam przy parodji konstytucji teorja praw człowieka kryje się ciągle po aulach uniwersyteckich. U nas inaczej być powinno.

Lecz jak tu godzić? Tyle już nazbieranego fermentu?

Dobra wola jest najlepszym gasicielem fermentu?

No — ależ z doświadczenia wiemy, że gdy przyjdzie godzić dwu zwaśnionych ludzi, rzecz długie czasy rozbija się o zdanie:

— „Ja nie będę przepraszał“ — i.

— „A ja za nic nie przeproszę!“

Tak dzieje się, gdy się już godzą, a tu się na to jeszcze nie zanosi.

Mężowie obu narodów, kierujący ich polityczenymi nawami, nie są wszakże ślepcami. Widzą oni potrzebę zgody i wiedzą, co nas wszystkich czeka, w razie niepogodzenia się. Złej woli my Polacy nie zarzucamy ani im, ani sobie. W imię pewnych idei walczą, a idee wszelkie należy szanować nietylko u siebie, lecz i przeciwników. Sądzę tedy, że się nie wiele minę z prawdą, jeśli powiem, że do zgody dziś bliżej, niźli kiedykolwiek. A kto ma pierwszy głos rzucić?

Głos oto rzucony!

Weźmijcie go pod rozwagę wy, coście gwiazdą przewodnią dusz. Dwie zaś są w społeczeństwie siły, co w jego przemawiają imieniu, a to:

1) prasa, która umysły urabia i

2) prawodawcy, ten kwiat urobionych umysłów.

Ktoby chciał więc przeprowadzić zgodę z pominięciem jednego z tych dwu społecznych czynników, a szczególniej prasy, ten chybi celu. Bo nie ministerjalne konferencje, lecz tylko zjazd krajowy przedstawicieli prasy i prawodawców może pacyfikować kraj.

Przejmijcie tedy szczere te chęci autora wy, co stoicie u kierownicy narodowych i krajowych spraw; a rzucając zasłonę na przeszłość, głos swój objawcie co do przyszłości. Gdy zaś z obydwu stron padną słowa spokojne, poważne i rzeczowe wolne od uprzedzeń i niechęci — kwestja rozwiąże się sama, łatwo bowiem już rzucić myśl, łatwo ujrzeć się mocarzem dwu bratnich narodów na wspólnej naradzie dłonią w dłoń!

Karol Kornicki.

Korona polska.

W społeczeństwie polskiem nie przestaje budzić ogromnego zainteresowania los insygniów królewskich, a w szczególności korona, którą koronowali się Piastowie, Jagiellonowie, Wazowie i wszyscy następni władcy polscy aż do ostatniego.

Na temat losów tych narodowych pamiątek, świadczących o chwale naszej wielkiej w przeszłości, krążą w narodzie wersje najrozmaitsze.

I tak jedni utrzymują, że korona polska i reszta insygniów stała się łupem Prusaków, którzy w roku 1791 zajęli Kraków i zrabowali skarbiec na Wawelu.

Według innej wersji korona ta, skarbiec, Szczerbiec, jabłko itd. uniesione zostały podczas zamieszek z Krakowa i w bezpiecznem ukryte miejscu.

Pewne światło na tę niezmiernie ważną sprawę rzucają senzacyjne rewelacje, które ogłasza dr Juljusz Bandrowski.

Przed laty szesnastu rozmawiał dr Bandrowski z O. Wacławem, znanym kapłanem-patrjotą w jego celi w klasztorze Kapucynów w Krakowie. Rozmowy tej był świadkiem także dr M. Danielak. Omawiano różne sprawy; O. Wacław żalił się na małoduszność ówczesnej młodzieży polskiej, zaznaczając, że brak wiary i zapału cechuje ówczesne pokolenie. Rozmowa zeszła także na losy polskiej korony.

— Ty pytasz gdzie ta Korona — odezwał się kapłan-patrjota. Sądzisz, że jej niema?

A kiedy odpowiedziałem, że u Prusaków, długo wahadłowym ruchem głowy przeczył.

I stała się dziwna chwila ciszy klasztornej, którą zakonnik przerwał wreszcie, mówiąc jakby do siebie:

— I korona jest i berło i jabłko i Szczerbiec...

— Gdzie? — zawołaliśmy zaciekawieni.

— Nie powiem. Wierzyć trzeba.

Padła na to aluzja do korony niebiańskiej, wieńczącej skronie Matki Boskiej, królowej Polski...

— Nie, nie o tej mówię — odparł O. Wacław z mocą — ale o tej naszej, koronie koronacyjnej Jagiellonów, Batorego, Wazów i wszystkich aż do ostatniego, o tej „privilegiata“, która nie zaginęła, jak i Szczerbiec i jabłko i berło.. Jest, wszystko jest...

A kiedy zaklinany naszemi prośbami, błaganiem wreszcie, by powiedział gdzie są te insygnia, skąd i co o nich wie, nic nie odpowiadał, tak, że ponownie zaczęliśmy naprowadzać dowody, iż stały się łupem Prusaków. Wówczas rzekł wreszcie, jakby z równowagi wyprowadzony:

— Daję wam na to kapłańskie me słowo, że są, że schowane w bezpiecznem miejscu i że sam je osobiście raz widziałem...

— Gdzie, kiedy, jak? — posypały się nasze gorączkowe pytania.

— Widziałem je raz w nocy, daleko stąd — odrzekł z tą powagą prawdy i najgłębszego przeświadczenia, z jaką czasem opowiadał przeżyte w powstaniu epizody, mało komu znane.

Oczywiście tem wyznaniem a do tego umocnionem „słowem kapłańskiem“ wyprowadził nas zupełnie już z równowagi, wyzbyć się nas nie mogąc z celi, ni ujść naszym błaganiom, naszym zaklęciom i na krzyż ofiarowanym przysięgom, że dochowamy tajemnicy. Nie mogąc go jednak ubłagać, zrzekliśmy się już odpowiedzi na wszystkie pytania w zamian za jedno:

— Gdzie to było wówczas w nocy?

— Było to... — tu się chwilę zastanowił — w dobie przeniesienia tych insygniów stamtąd na inne, pewniejsze jeszcze, miejsce.

Ciekawość nasza rosła. Mnożyły się krzyżowe pytania, które oplątywały zakonnika, w matnię wciągnąć go usiłując.

I znowu padło odosobnione słowo:

— ...Nie sam. Trzech nas tam było...

Posypał się nowy grad natarczywych zapytań, próśb i błagań.

O. Wacław milczał już jak zaklęty. Nie krył nawet swego zniecierpliwienia. Padło wreszcie słowo:

— Z Bogiem.

Nie wiedział jednak, że w tej chwili przyjdzie mu czoło stawić nie już prośbom, nie błaganiom, nie zaklinaniom — ale wprost zmierzyć się oko w oko z zaciętością i determinacją naszą, godną chyba tak wielkiej sprawy.

Zakonnik-patrjota usłyszał wówczas jakby może własne z przed laty rozpaczliwe wołanie gorącej duszy polskiej o tajemnicę wiary w przyszłość męczeńskiego narodu, złożonej i przechowanej w świętym, pełnym mocy talizmanie korony polskiej...

— Niewiele więcej powiem. Ale uwierzycie, gdy powiem, że wiąże nas, mnie, świętej przysięgi ślubowanie. Uwierzcie i ufajcie. Powiedzieć mogę tylko tyle. Nie ja jeden widziałem, jak i nie ja jeden znam tę tajemnicę. Od chwili wyniesienia z Wawelu i schowania insygniów królewskich, posiadają tajemnicę zawsze równocześnie trzej ludzie w Polsce, z których każdy ma już z chwilą swego wyboru wyznaczonego po sobie następcę, wcale sobie nieznanego ni z osoby ni z nazwiska. Jak udzielana bywa z pokolenia w pokolenie ta tajemnica, którzy są ci dwaj jej współświadomi ze mną, jak i gdzie odbywa się od czasu do czasu stwierdzanie insygniów w ukryciu, nie powiem — nie mogę. To, com powiedział, świętością kapłańskiego słowa poręczam. Wierzycie?

Opis to tylko rozmowy tak, jak ją zapamiętałem w chwili głębokiego wrażenia przez pietyzm dla tematu i cześć dla zakonnika patrjoty a męczennika za sprawę narodową.

Odtąd nigdy już nie była ta kwestja poruszana.

Spisane tu autentyczne oświadczenia O. Wacława pamięta niezawodnie tak samo silnie i żywo dr Danielak, z którym razem opuszczaliśmy celę zakonnika pod głębokiem wrażeniem...

Pamiętam nawet wymienioną dzielnicę Polski, w której O. Wacław insygnia te nocą oglądał. Lecz nawet wobec rzekomego przeniesienia ich późniejszego stamtąd, wymieniać jej nie uważam za celowe.

Z za kulis listu ekscelencji.

Powszechne zdziwienie wywołał fakt, że z pierwszym atakiem na manifestacyjne obchodzenie rocznicy grunwaldzkiej wystąpił nie kto inny z krakowskich notablów, a właśnie ekscelencja Wodzicki, którego nawet we własnym obozie nie wszyscy biorą na serjo, przyzwyczaiwszy się widzieć go w bardziej przypadającej mu do twarzy roli „fortencera“...

Kogo zadziwiała ta nadzwyczajna gorliwość roztańczonej ekscelencji — ten niech się dowie, że właściwy jej powód tkwił nie w trosce o Polaków w Poznańskiem, ale o własną kieszeń hr. Wodzickiego, który w tych dniach ma otrzymać judaszowe swoje trzy miljony marek za zrzeczenie się prawa do spadku rydzyńskiego na rzecz rządu pruskiego i dlatego tak gardłuje za tem, by tym z Prus nie wyrządzać przykrości zbytniem przypominaniem Grunwaldu.

Bliższe szczegóły tego senzacyjnego zdemaskowania szlachetnych intencji ekscelencji podaje pan M. H. w następujący sposób:

....„Publiczne potępienie obchodu grunwaldzkiego przez pana Wodzickiego zeszło się, dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności i czasu, z chwilą, w której najwyższe rządowe sfery berlińskie rozstrzygnąć mają ostatecznie o losach ordynacji książąt Sułkowskich!

Głośna to przecież i powszechnie znana sprawa! Z powodu śmierci ostatniego z rodu książąt Sułkowskich, rości sobie rząd pruski, jako rzekomy następca dawnej polskiej „komisji edukacyjnej“, niczem nieuzasadnione prawa do kilkunasto miljonowego majątku ordynacji. Rząd pruski wie dobrze o tem, że roszczenia jego są bezpodstawne; wie o tem, że olbrzymie dobra ziemskie powinny przejść obecnie (w myśl intencji fundatora ordynacji) na własność polskich instytucji naukowych. A wiedząc o tem i czując, że ewentualnego procesu — nawet w takich Prusach — wygrać by nie mógł, traktuje z dalszymi (ale do ordynacji nie mającymi prawa) spadkobiercami rodziny Sułkowskich, o zrzeczenie się prawna rzecz... pruskiego rządu!

Jednym z tych spadkobierców a zarazem ich reprezentantem i pełnomocnikiem jest właśnie... J. E. hr. Antoni Wodzicki, właściciel Kościelca, członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy, radny miasta Krakowa itd., itd.“.

„Faktem jest, że w tym wypadku p. Wodzicki idzie na rękę rządowi pruskiemu, ułatwiając mu stworzenie pozorów do rzekomego, prawnego za-

garnięcia kilkunastu tysięcy morgów odwiecznie polskiej ziemi w hakatystyczne łapy. Gdyby rząd pruski widział, że ma bodaj cień prawa do majątku ordynacyjnego, nie traktowałby pewnie z nikim, jeno majątek zagarnął. Rząd pruski wie atoli dobrze, że popełnia rabunek i dlatego, chcąc uniknąć krytyki i potępienia zagranicznej prasy, szuka prawnych pozorów".

„Stwierdzam z całym naciskiem i z poczuciem pełnej odpowiedzialności moralnej fakt, że właśnie w obecnej chwili toczy się w Berlinie odnośna sprawa spadkowa, której ostatecznym rezultatem ma być przyznanie kwoty trzech miljonów marek hr. Wodzickiemu za zrzeczenie się praw do spadku, szacowanego na kilkanaście miljonów! Zastępcami hr. Wodzickiego są w tej sprawie: dr William Loewenfeld, adwokat berliński i dr Natan Loewenstein, adwokat lwowski".

Czy wobec takich okoliczności i w takiej chwili ma pan Wodzicki prawo pozować na statystę i proroka narodowego? Czy ma on prawo mentorować nam?!

Pasożyty emigracyjne.

W czasach ostatnich namnożyło się po miastach i wsiach bez liku rozmaitego gatunku okpiświatów, pasożytujących na niwie wychodźczej. Hjeny te czynią gorączkowe zabiegi w swoich stronach, byle tylko jak najwięcej wychodźców złowić w swoje sieci. Oprócz ajentów osławionej „Opatrzności" krakowskiej, grasuje w kraju cała sfora ludzi, która w sposób niebywały łupi biednego wychodźcę, gnanego nędzą na obczyznę. „Gazeta Powszechna" już niejednokrotnie miała sposobność wystawiać pod pręgierz publicznej opinji szkodliwą dla społeczeństwa „działalność" emigracyjnych pasożytów.

Dziś znowu mamy do zanotowania kilka faktów z tej zachwaszczonej dziedziny.

W Sanoku tuż obok starostwa istnieją dwa biura emigracyjne, sławne w kilku powiatach z łupienia wychodźców. Jedno z nich prowadzi wszechpolak Mozołowski, drugie zaś p. Kieszkowski, syn byłego dyrektora „Florjanki", który zdefraudowawszy w niej olbrzymie sumy, uciekł zagranicę. Równie jak Mozołowski, otoczył się i Kozłowski całą sforą najgorszego kalibru hjenami, już oddawna stojącemi w kolizji z przepisami kodeksu karnego. Wśród nich wyróżniają się dwaj żydzi, Grossowie, ścigani za oszustwa przez Sądy węgierskie.

Na udowodnienie, jakich sztuczek chwytają się Grossowie, podaje „Głos" lwowski następujące fakta:

Pewnego razu jechało 5 emigrantów węgierskich z M. Caboroza; zajechali do biura p. Kieszkowskiego, aby kupić karty okrętowe. Po załatwieniu sprawy chcieli odjechać; w tem Gross przystępuje i żąda, aby każdy z nich dał po 20 koron, bo jemu się należy za fatygę. Kiedy emigranci stanowczo odmówili zapłaty żądanej kwoty, Gross już więcej nie nalegał i pozwolił im odjechać. Ale wpierw dowiedział się o ich adresy i wysłał do rodziny każdego emigranta depeszę, ażeby rodzina natychmiast wysłała telegraficznie 20 koron na adres Grossa, ponieważ na pieniądze te emigranci rzekomo czekają w Sanoku. Takich łajdackich sztuczek używają Grossowie, aby przysporzyć sobie dochodów.

Prócz oberhyjen, ma p. Kieszkowski całą masę naganiaczy, których wysyła szczególnie na stronę węgierską. W tym celu utworzono punkty zborne w Żubraczy, w Balnicy u Bindera, N. Łupków i Komańcza u Brandlowej. Tam sprowadzają wszystkich emigrantów, stamtąd koleją transportują ich do Sanoka. Hjenom tym idzie na rękę także służba kolejowa. Urzędnicy w Łupkowie, Komańczy nie chcą sprzedawać wychodźcom biletów wprost do Krakowa, lecz nakłaniają ich, aby sobie kupili tylko bilety do Sanoka.

Grossowie omotali w swoje sidła nie tylko urzędników kolejowych, z którymi żyją w bardzo ścisłej przyjaźni (najlepszy dowód p. Negruszowa, żona naczelnika stacji w N. Łupkowie, która często z Grossami się sankowała) ale omotali także żandarmerję w Żubraczu, w Balnicy i Woli Michowej. To są centra, gdzie się gromadzą emigranci, szczególnie węgierscy. Żandarmerja na wszystko patrzy przez palce, chociaż dobrze wie, jak Binder z Balnicy i inni biorą od emigrantów po 400 koron, a karta okrętowa kosztuje tylko 214 koron. Hjena chowa więc na czysto od każdego emigranta 186 koron, i może śmiało okupywać się przed tymi, którzy im stoją na przeszkodzie w ich interesie.

Dziwić się należy, że starostwo mając pod bokiem te gniazda haniebnego wyzysku, nie wglądnie w ich rabunkową gospodarkę i nie położy jej kresu.

Prześladowanie chłopa.

O nieludzkim wprost prześladowaniu, na jakie narażony jest od lat przeszło dziesięciu p. Józef Kocząb, b. naczelnik gminy Wyżne, przez władze administracyjne, donoszą nam z pow. strzyżowskiego.

Źródłem tej sekatury jest nienawiść p. Wiktorowej recte Uznańskiej, właścicielki Wyżnego, za to, iż p. Kocząb sprawując urząd naczelnika gminy przy taksowaniu szkód, wyrządzonych przez dziką zwierzynę, nie chciał iść jej na rękę. Od tej pory rozpoczęło się prześladowanie o zabarwieniu nawet politycznem zwłaszcza że p. Kocząb jest jednym z działaczy P. S. L.

I zaiste trzeba posiadać dużo hartu ducha, aby wytrzymać tyle przykrości, których przedstawienie w całej rozciągłości wymagałoby kilku artykułów.

Prześladowanie rozpoczęło się w r. 1897, a więc w czasie, gdy pan Kocząb był naczelnikiem gminy, doniesieniem, iż w kasie funduszu szkolnego brakuje 287 koron 24 halerzy. Po licznych komisjach sprawa oparła się o prokuratorję państwa. P. Kocząb, człowiek zupełnie niewinny, albowiem we funduszu szkolnym nie brakowało ani grosza, wygrał sprawę w I instancji. Ale źli ludzie nie mogli tego znieść i wnieśli apelację do sądu obwod. w Rzeszowie; polecono jeszcze raz sprawę przeprowadzić.

Tymczasem władze administracyjno-polityczne nie czekając na ukończenie procesu, kazały p. Koczązbowi zapłacić rzekomo brakującą kwotę do dni czternastu pod rygorem egzekucji. Przeciw temu nakazowi wniósł p. Kocząb rekurs. Mamy nadzieję, że starosta strzyżowski p. Tyszkowski znany ze swej bezstronności po zbadaniu całej sprawy, nie dopuści do pokrzywdzenia prześladowanego od tylu lat chłopa.

Ze spraw ludowych.

Brzesko, 20 marca.

Na zdobycie naszego powiatu — różni politycy z różnych wrogich chłopom obozów politycznych oddawna się wybierali — i mimo ogromnych klęsk, są jeszcze tacy naiwni między nimi, że kuszą się mimo to o zawojowanie nas w Brzeskiem.

Gdybyśmy tak chcieli uwierzyć w program każdego, kto między nami raz się zjawi, założy nawet straż pożarną, lub młyn w okolicy postawi, toby nas wnet rozdziobały wrony, gdyż sami pomiędzy sobą byśmy się kłócili i bili.

Wiele kosztowało nas pracy w powiecie, nim zdołaliśmy jedność między ludem zaprowadzić — pod sztandarem P. S. L. Nie pozwolimy więc teraz nikomu zamieszania do wsi wprowadzać.

Kto chce między ludem i dla ludu pracować— to niechże trzyma się zdala od polityki jeśli jest politycznym innowiercem, bo społecznie uświadamiać lud można tylko w myśl naszego programu i naszej ludowej idei.

Bracia chłopi w brzeskiem, miejcie się na baczności, bo różne są znaki na politycznym horyzoncie, że będziecie wystawieni na próbę i doświadczani w swej stałości. Kto się splami zdradą, ściągnie nienawiść swych braci — trudno mu się będzie później oczyścić. Bałamutów wszechpolskich i chrześcjańsko-społecznych pędzić na cztery

Widmo żyjących. [1]

Kończyliśmy obiad w kabarecie:

— Przyznaję, rzekł Laboullée, wszystkie fakty, odnoszące się do tego stanu organizmu, który nie został jeszcze dostatecznie wyjaśniony: podwójny wzrok, suggestja z odległości, przeczucia, nie są dotychczas sprawdzone o tyle, aby zadowolić wymogi krytyki naukowej. Polegają one wszystkie prawie na świadectwach, nawet szczerych, pozostawiających wszakże wątpliwość co do ścisłości owych fenomenów. Fakty te nie zostały jeszcze dostatecznie wyjaśnione, przyznaję. Możliwość ich wszakże jest dla mnie niewątpliwą, od chwili, gdy osobiście skonstatowałem jeden. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogłem zastosować najściślejszą obserwację. Możesz mi wierzyć, że działałem z pewną metodą i postarałem się, by uniknąć wszelkiej omyłki.

Wymawiając to zdanie, młody doktor Laboullée obu rękami uderzył po swej zapadłej piersi, wypchanej broszurami i przysunął do mnie po przez stół swą głowę, upartą i łysą.

— Tak, mój drogi, dodał, zawdzięczam nader szczęśliwemu trafowi, że jeden z tych fenomenów, podciągniętych przez Meyers'a i Podmore'a pod nazwę „widma żyjących", przesunął się we wszystkich swych fazach przed oczyma człowieka nauki. Skonstatowałem wszystko, wszystko zanotowałem.

— Słucham.

— Fakt ten zdarzył się w lecie 91 roku. Przyjaciel mój Paweł Buquet, o którym nieraz ci opowiadałem, najmował wówczas wraz ze swą żoną maleńkie mieszkanko przy ulicy Grenelle, wprost fontanny. Nie znałeś Buquet'a?

— Spotkałem go dwa, czy trzy razy. Grubas, zarośnięty aż po oczy. Żona jego była brunetka, blada, o rysach wyrazistych i podłużnych szarych oczach.

— To ona. Temperamet żółciowy i nerwowy, dosyć dobrze zrównoważony. Ale u kobiety żyjącej w Paryżu, nerwy z konieczności biorą górę... co na to poradzić. Widziałeś Adrjannę?

— Widziałem ją raz wieczorem na ulicy de la Paix, jak wraz z mężem zatrzymała się przed sklepem jubilera i wzrokiem pożerała szafiry. Ładna osoba i djabelnie eleganckа, jak na żonę biedaka, grzebiącego się w chemji handlowej.

— Czy teraz lepiej się powodzi Buquet'owi?

— Buquet pracował od lat pięciu w domu Jacob, zajmującym się na bulwarze Magenta sprzedażą aparatów i przyborów fotograficznych. Z dnia na dzień spodziewał się zostać wspólnikiem. Nie zarabiał, co prawda, dziesiątków tysięcy, lecz miał się nieźle. Przyszłość uśmiechała się do niego. Cierpliwy, prosty, pracowity. Posiadał wszelkie warunki, sprawiające powodzenie. Żona nie była mu ciężarem. Jako prawdziwa paryżanka umiała zawsze wynaleść okazyjne kupno bielizny, sukien, koronek, klejnotów. Męża swego wprawiała w podziw umiejętnością ubrania się ślicznie nieslychanie tanim kosztem, a Pawłowi pochlebiał jej wygląd wielkiej damy. Ale to zapewne niewiele cię zajmuje?

— To bardzo interesujące, mój drogi Laboullée.

— Takie gadanie bądź co bądź oddala nas od celu. Jak ci wiadomo, byłem kolegą Pawła Buquet'a jeszcze z kolegjum, i wciąż utrzymywaliśmy ze sobą stosunki, gdy w dwudziestym szóstym roku swego życia Paweł, nie mając jeszcze zapewnionego stanowiska, poślubił z miłości Adrjannę i wziął ją, jak to się mówi, w jednej jaźni. Adrjanna okazywała mi wiele sympatji i bardzo często młoda para zapraszała mię na obiad. Wiesz, że leczę aktora Leroche, znam wielu artystów i od czasu do czasu otrzymuję od nich bilety. Adrjanna i mąż jej ogromnie lubili teatr. Gdy miałem lożę na wieczór, szedłem do nich na obiad, a potem prowadziłem ich do Komedji francuskiej. Byłem zawsze pewien, że w porze obiadowej zastanę w domu Buquet'a, który wychodził z fabryki regularnie o pół do siódmej, jego żonę i przyjaciela Géraud.

— Géraud — zapytałem -- Marcelego Géraud, urzędnika z banku, co nosił takie piękne krawaty?

(C. d. n.)

wiatry, by zarazy polityczne nie wnieśli w czyste chłopskie serca.

Nie wystarczy nam jednak odganiać tylko zarazę wszechpolską — ale musimy i nadal jak przedtem wytrwale — pracować po wsiach — zakładać Czytelnie, Spółki rolnicze, Kasy Raiffeisena i razem iść naprzód aż do zupełnego zwycięstwa ludu.

Hej! kto śpi jeszcze, niech się ocknie, kto już przejrzał, niech się w pracy nie leni!

Kto zbłądził, niech nawraca, póki czas!

Niech promienie słoneczne, co rozsiewają ciepłe światło po niwach i budzą ze snu przyrodę do życia, wzniecą i w naszych piersiach żar miłości braterskiej i wzbudzą na nowo życie między nami.

Jednoczmy się i uświadamiajmy!

Niechaj zawre w kwietniu życie na wsiach! — Święćmy uroczyście Święto Ludowe! — Obchody Kościuszkowskie niechaj będą manifestacją ludową przeciwko naszym wrogom zewnątrz i wewnątrz. Kto żyw, niech chwyta za kosę i ślubuje wierność ludowej idei i Ojczyźnie naszej nieszczęśliwej pomocną dłoń ofiaruje!

Należałoby w naszym powiecie brzeskim urządzić kilka większych obchodów Święta ludowego w kwietniu — n. p. w Brzesku, Zakliczynie, Wojniczu, Radłowie i Szczurowy.

Niechże poszczególne komitety okręgowe P. S. L. poczynią stosowne przygotowania. Mowcy łatwo się znajdą.

Jasiek Jarzębina.

Ruch oświatowy na prowincji.

Ulanów 21 marca.

Miasteczko nasze, aczkolwiek z jednej strony zamknięte dwiema rzekami od świata z drugiej oparte o granicę rosyjską, nie traci jednak świadomości swych obowiązków pod względem patrjotycznym i kulturalnym.

Dzięki niezmordowanej pracy i poświęcenia ludu staje na równi prawie, życia duchowego z miastami wielkiemi. Oprócz częstych odczytów naukowych „Związek" tutejszych mieszczan, którego dzielnym i pełnym poświęcenia prezesem jest miejscowy notarjusz p. Bol. Dzięciołowski, urządza obchody patrjotyczne i różne przedstawienia amatorskie na cele humanitarne.

I tak, po pięknej uroczystości 100-letniej rocznicy urodzin Słowackiego odegrali mieszczanie ku uczczeniu powstania styczniowego, obrazek dramatyczny „Szpieg". Poszczególne role odegrane były doskonale i z pewnością siebie, dzięki wielkiej pracy reżysera p. Wolańskiego, miejscowego naczelnika poczty. Po ukończonem przedstawieniu, aktorzy z reżyserem na czele, przy podniesionej kurtynie, w gorących słowach, złożyli serdeczne podziękowanie p. Dzięciołowskiemu, jako swemu prezesowi za jego starania a jako autorowi odegranej sztuki wręczyli mu prześliczny bukiet.

Niedawno odegrano znowu dwie sztuki „Kawaler marcowy" i „Werbel domowy". Obie sztuki odegrane były znakomicie z pełną werwą, czego dowodem były ciągłe oklaski, ogólne zadowolenie widzów i ustnie składane uznania. Czysty dochód przeznaczono na budowę miejscowego kościoła. Żywić więc należy nadzieję, że dzięki staraniom i pracy p. Dzięciołowskiego obchód 3 Maja, jako też i obchód wiekopomnej klęski wrogów naszych pod Grunwaldem w naszem mieście dojdzie do skutku.

Związkowiec.

„Głos narodu" dostaje paroksyzmu wściekłości, gdy mu się wypomni jego tarapaty wydawnicze, które spowodowały bardzo dla jego żywota nieprzyjemne zajścia. Publiczną przecie jest tajemnicą, że ostatnią dawkę żywego srebra wstrzyknęli mu księża z prałatem Wądolnym na czele, nie chcąc dopuścić do sprzedaży pisma wszechpolakom, co było wówczas jedyną deską ratunku — a co w mig zdemaskowała „Gazeta Powszechna" i tego jej zapomnieć rozmaici panowie nie mogą. Publiczną przecie jest tajemnicą, że niewypłacalność „Głosu narodu" była przed tą injekcją, posilkowaną nadto sokami masarskimi pp.: Bialika i Sataleckiego (którym za to z wdzięczności urządzono strejk!) — że współpracownicy redakcyjni zmuszeni byli urządzić formalny strejk, bo pensji im nie powypłacał ks. Mytkowicz. Publiczną przecie jest tajemnicą, że nie poco innego, a tylko dla ratowania „Głosu Narodu" odbył się przed miesiącem ów zjazd dziekanów zachodniej Galicji w obecności redaktorów tego pisma; a więc nie w jakichś celach teologicznych, czy kościelnych, ale zwykłych agitacyjnych za dziennikiem. — To wszystko mieliśmy odwagę napisać publicznie i za to specjalnym stylem swoim — z którym współzawodniczyć nie będziemy — „Głos Narodu" obrzuca nas stekiem oszczerstw, fałszów i insynuacji. Bredzącego o jednym jedynym współpracowniku „Powszechnej" autora tej plugawej notatki — zapraszamy do naszej redakcji (poręczając mu całość kości), by się przekonał, ilu współpracowników redakcyjnych ma nasze pismo i ilu prenumeratorów. Tego przynajmniej nie powinien był pisać „Głos Narodu", znający imiennie wszystkich członków redakcji naszej i dokładną liczbę codziennego naszego nakładu, grubo przewyższającego jego mizerotę!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

Wieczór uczniów konserwatorjum.

Sobotni popis uczniów konserwatorjum interesował jak zwykle występami kilku rozwijających się z roku na rok coraz wybitniej młodych talentów, dając zarazem wiele zadowolenia artystycznego urozmaiconym, o kameralnym charakterze programem, dla tych zwłaszcza, co wyczerpani obfitością solistów, w ciągu sezonu z upodobaniem zwracają się zawsze do takiej właśnie muzyki, jaka reprezentowaną była przeważnie na ostatnim popisie. Stały zespół kwartetowy uczniów, pojawiający się od pewnego czasu na estradzie, wykazuje wiele sumiennej bardzo poprawności, przedewszystkiem zaś szczerego zapału, którego widok jest w stanie wynagrodzić wszystkie, tak naturalne zresztą, niedostatki; prowadzący pierwsze skrzypce p. Syrek, wybija się szczególniej, od dłuższego już czasu na plan pierwszy, zwracając uwagę wybitnym niezmiernie i godnym pielęgnowania talentem. Z klasy śpiewu prof. Bandrowskiego popisywała się p. Gayczakówna, okazując wiele muzykalności i zrozumienia w pieśniach; klasę fortepianową reprezentowali z powodzeniem pp. Rytwińska i Loegler, oraz p. Wachtel. *d. i.*

Z miasta.

Wycieczka na Kongres polski w Waszyngtonie. Wobec tego, iż na mający odbyć się w maju br. kongres polsko-amerykański i uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie wybiera się bardzo wiele osób z Galicji, P. T. E. zamierza zorganizować wspólną wycieczkę osób tych, przez co dla każdego z uczestników znacznie obniżyłyby się koszta podróżny. Zgłoszenia należy nadsyłać natychmiast pod adresem głównego biura P. T. E. w Krakowie przy ulicy Kolejowej l. 3.

Nowe obostrzenie przepisów imigracyjnych w Ameryce. P. T. E. otrzymało wiadomość, że przez amerykańskie władze emigracyjne zaprowadzone zostało nowe obostrzenie przepisów imigracyjnych w tym mianowicie kierunku, że odtąd nie będą dopuszczani do lądowania tacy emigranci, którzy nie przywieźli z sobą gotówki przynajmniej 25 dolarów, lecz mają ją otrzymać przed wylądowaniem od krewnych lub znajomych, przebywających w Ameryce, co dotychczas było tolerowane. Należy tedy przestrzegać przed udawaniem się do Ameryki takich wychodźców, którzy oprócz zapłaconej jazdy lądem i morzem nie posiadają przy sobie wymienionej wyżej gotówki oraz dokładnego adresu krewnych lub znajomych w Ameryce.

„Fryderyk Wielki" w Warszawie. W ubiegły piątek wystawił „Teatr Rozmaitości" tę sztukę Nowaczyńskiego, która w Krakowie dzięki niezwykle artystycznej grze Solskiego cieszy się dużem powodzeniem.

W Warszawie postać tytułową odtworzył Kazimierz Kamiński, reżyser tej sceny, z ważniejszych ról wymienić należy Wojdałowicza jako Krasickiego, Bednarczyka jako gen. Zietena, Zawadzkiego jako von Buschofswerdera, Rapackiego jako Gockowskiego.

Dekoracje nowe, wygotowano za wskazówkami p. Marjana Dienstla, który przez dłuższy czas za granicą studjował stronę dekoracyjną — na wystawie pamiątek po Słowackim mieliśmy sposobność oglądać jego wzory do „Balladyny" i Lilli Wenedy". Scenę na „Fryderyka" ujął p. Dienstl w białe ramy stylowe, uwydatniające perspektywę obrazu.

Teatr ludowy. Dziś odegranym zostanie po raz trzeci „Kiejstut", przyjęty bardzo życzliwie przez prasę i publiczność. Na święta przygotowuje dyrekcja „Wesele Fonsia", bardzo wesołą farsę, wzbudzającą wybuchy śmiechu komicznemi sytuacjami. W przygotowaniu także „Lalka" i „Czarodziej z nad Nilu". Wskutek większych przygotowań „Katastrofa kolejowa" odłożoną będzie na później.

Z życia artystycznego. Feljetonista krakowski w ten sposób pisze w „Kurjerze Lwowskim" o artystycznem życiu w naszem mieście:

W światku artystycznym rozmaite odbywają się ewolucje. W Tow. sztuk pięknych ważna zaszła zmiana. Ustępuje ze sekretarjatu p. Seweryn Boehm, który od przeszło ćwierć wieku zrósł się z Towarzystwem i stał się jego uosobieniem. Miejsce jego zajmie p. Leonard Lepszy, znany historyk sztuki i członek Akademji Umiejętności. Większe jeszcze wrażenie wywołał fakt, że mistrz Jacek Malczewski pogodził się ze „Sztuką" i bierze udział w jej wystawie; natomiast nie będzie tu wystawiał p. Juljan Fałat. Widzą w tym fakcie zapowiedź, że z ustąpieniem Fałata Malczewski napowrót wstąpi w grono profesorów Akademji, do którego już dawniej należał — i będzie pierwszym jej rektorem. Sprawa rektoratu znajduje się na dobrej drodze; na mniej dobrej — sprawa nowego gmachu Akademji, chociaż rząd skłonny jest do wszelkich ustępstw: podobno ze strony gminy są trudności.

Młodzież szkolna a „Rękawka". Ze sfer szkolnych piszą nam: Burmistrz miasta Podgórza rozesłał w imieniu swem odezwy do szkół średnich krakowskich, aby dyrektorowie polecili czy zalecili gronom profesorskim moralny nadzór nad młodzieżą, przybywającą na obchód Rękawki na Krzemionki. Myśl, która kierowała ręką p. Maryewskiego i pobudka jest bezwątpienia szlachetna, jednak droga do jej urzeczywistnienia i samo jej wykonanie nie wypłynęły z rozwagi i namysłu. Naprzód burmistrz może się zwracać z prośbą tylko i to albo po obywatelsku wprost do gron samych, do samych nauczycieli albo urzędowo do władzy szkolnej najwyższej. Ton okólnika obecnego uraził nauczycielstwo i słusznie. A teraz rzecz druga. Czy możliwe i wykonalne jest, aby profesorowie szli na Krzemionki pełnić nadzór nad uczniami nawet swoimi i znanymi sobie, gdy ci w dniu wolnym od obowiązków szkolnych, w dniu ferjalnym idą jako część zwykłego tłumu, jako prości widzowie na Rękawkę? Czy tu profesor nie jest takimsamym widzem jak rodzice tych uczniów i uczniowie sami, gdy wobec władzy policyjnej nawet interwencja profesora nic nie znaczy, bo wobec niej na Rękawce każdy ma tesame prawa i tesame obowiązki obywatelskie. Zupełnie inaczej rzeczby się miała, gdyby młodzież szła w charakterze szkolnym, oficjalnym jakimś na Rękawkę, wtedy jej nauczyciele czuliby swój obowiązek wychowawczy bez jakiegoś nakazu czy ukazu, wtedy i znaczenie nauczycielstwa jest inne, a wtedy jest w charakterze zupełnie innym i wtedy władza jego i jego słowo musi znaleść respekt wobec straży bezpieczeństwa i spokoju publicznego. Zdaniem naszem najroztropniej byłby postąpił burmistrz podgórski, gdyby po obywatelsku zaprosił do czuwania nad młodzieżą na Krzemionkach organizację uczniowską, któraby miała tu śliczne zadanie do spełnienia. Wszak straż jakaś honorowa koleżańska to najodpowiedniejsza forma nadzoru w społeczeństwie cywilizowanem. Bezwątpienia, że każdy nauczyciel jako obywatel, nie jako profesor będzie interwenjował w razie zajścia jakiegoś, ale nie można czynić z niego urzędowego nadzorcy nad publiką, wyławiającego tu i ówdzie zbłąkane moralnie owieczki.

Rozumny dar imieninowy. Celem uczczenia imienin swego dyrektora Józefa Winkowskiego ofiarowało grono profesorskie gimnazjum V w Krakowie dar stu koron „Towarzystwu opieki nad ubogą młodzieżą szkolną". W społeczeństwie naszem tego rodzaju mieninowanie jest bardzo rozumnym czynem i przykład ten zapewne będzie pięknym początkiem ofiar dla towarzystwa, które wspiera młodzież tylko zdolną i pilną a dręczoną wielką nędzą i niedostatkiem. Ani grosz tam nie idzie na marne, nie idzie go nikt tylko „polecony", a rękojmia taka jest warunkiem darów ochotnych.

Opłata placowego. Podczas bytności we Wiedniu, prezydenta Lea, prosił go poseł Wójcik, aby posta-

rał się o zniesienie uchwały Rady miasta Krakowa która postanawia, że włościanie przywożący do Krakowa swoje produkta, muszą od swoich wozów opłacać placowe a kobiety na rynku również. Opłata ta nie wiele miastu przynosi dochodu, a ludność wiejska temi opłatami czuje się bardzo rozgoryczona i do mieszczan zaufania nie ma i mieć nie będzie, bo to miasto chce go skubać za to, że mu przynosi żywność. Ponieważ ani Lwów, ani Wiedeń i wszystkie wielkie miasta (prócz małych miasteczek) nie mają takich opłat, przeto i Kraków mógłby się bez nich obejść. P. prezydent obiecał, że rozważy tą sprawę. Gdyby to zniesiono, to p. Leo zrobiłby rzecz chwalebną. Czekamy.

Konkurs na posady akuszerek. Magistrat ogłasza konkursy Wydziału powiatowego krakowskiego na posady akuszerek okręgowych: 1) akuszerki okręgowej z siedzibą w gminie Czernichów dla gmin i obszarów dworskich: Czernichów, Czernichówek i Przeginia narodowa, dopóki zaś nie będzie obsadzona posada akuszerki okręgowej w Rusocach także dla gmin Rusowice, Kłokoszyn i Kamień. 2) akuszerki okręgowej z siedzibą w Liszkach dla gmin i obszarów dworskich: Liszki, Bielany, Budzyń, Kryspinów, Piekary, Ściejowice. Do każdej z tych posad przywiązaną jest po 160 koron rocznie, płatna kwartalnie z dołu bez emerytury i opłaty po 2 kor. za pomoc bezpłatnie ubogim udzieloną przy porodzie. I płacę i opłaty opłaca Wydział pow. Posada będzie nadana prowizorycznie za kwartalnem wypowiedzeniem. Oprócz obowiązków przepisanych instrukcjami obowiązane jest akuszerka okręgowa za to mieszkać stale w wyznaczonej siedzibie i nieść pomoc przy porodach ubogim bezpłatnie, innym na żądanie za umówionym wynagrodzeniem. Podania o posadę należy wnosić do Wydziału powiatowego krakowskiego (ul. Pijarska l. 1) od 1 do 31 bm., ad 2) do dnia 10 kwietnia br. i dołączyć: 1) metrykę chrztu i urodzenia, 2) dyplom na akuszerkę, 3) świadectwo moralności, 4) świadectwo z praktyki, 5) przebieg z życia.

Nowy pułk ułanów w Krakowie. Wczoraj odbyło się przed odwachem na Rynku uroczyste powitanie nowego pułku ułanów, który przybył do naszego miasta ze Stockerau. Na jego miejsce poszedł pułk dragonów z Krakowa. W uroczystości powitania uczestniczyła generalicja i oficerowie krakowskiego korpusu.

Znalezienie noworodka. W sieni domu l. 21 przy ulicy Studenckiej znaleziono wczoraj wieczorem nowonarodzone dziecię płci żeńskiej, które niewiadoma matka tam porzuciła a sama zbiegła. Na szyji miało ono kartkę z napisem, że jest już ochrzczone. Dzieckiem zajęła się pewna kobieta a za matką wdrożyła policja poszukiwania.

Obława policyjna. Wczoraj wieczór odbyła się po zaułkach przedmiejskich i tajemnych norach obława policyjna. Wyłowiono około 50 indywiduów podejrzanej konduity — włóczęgów i uliczników, w tem kilkanaście kobiet.

Amator cudzych poduszek. Józef Kopciak z Mogilan, liczący 15 lat, został aresztowany za kradzież poduszek na szkodę Schleisingera, zamieszkałego przy ul. Dietlowskiej l. 93.

Aresztowanie awanturnikow. Stanisław Jaśkowski z Piekar podpiwszy sobie wczoraj rozbijał, przechodniów na ul. Siennej i wyprawiał awantury, za co został aresztowany.

Józef Pamuła, 36 letni znany awanturnik upił się wczoraj i zaczepiał przechodniów na placu Marjackim, łżąc ich ostatniemi słowy. Kiedy frajter policyjny chciał go aresztować, rzucił się Pamuła na niego, pobił go i skopał. Dopiero zjednoczonemi siłami zdołali go policjanci odprowadzić do aresztów „pod telegrafem".

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sroda	Syn królewski	"
Czwartek	Teatr zamknięty	Teatr zamknięty
Piątek	"	"
Sobota	"	"
Niedz. po poł.	Tricoche i Cacolet	Ona i jej mąż
Niedz. wieczór	Balladyna	Wesele Fonsia
Pon. po poł.	Aktorki	Pod białym koniem
Pon. wieczór	Wielki Fryderyk	Król walca

Podgórze.

Kradzież jaj. Do składu jaj Dunkelbluma przy ul. Kalwaryjskiej 25 włamali się nieznani na razie sprawcy i wynieśli pakę, zawierającą 32 kopy jaj. Zawiadomiona o tej sprawie policja, wdrożyła za sprawcami energiczne śledztwo. U jednej z tutejszych znanych złodziejek znaleziono już kilkadziesiąt jaj, które poszkodowany kupiec rozpoznał jako pochodzące ze swego składu. W ten sposób jest już policja na tropie złodziei i spodziewa się, że jeszcze na święta, do do których takie przygotowania porobili, znajdą się wszyscy „pod telegrafem".

Szanujący się żebrak. Piotr Żurek z Zawady, 56 letni żebrak, zaczął się szanować na starość. Nie smakuje mu już żebraczy chleb; więc też skoro nazbiera torbę kromek, niesie je na sprzedaż dla nierogacizny, sam zaś za te pieniądze jada po restauracjach i zapija się a potem wyprawia awantury po ulicach. Zajęła się nim w końcu policja i przyaresztowała go za tę żebraninę.

Kronika prowincjonalna.

Obywatelstwo honorowe nadała posłowi Władysławowi Długoszowi Rada miasta Biecza jednogłośną uchwałą, powziętą przy pełnym komplecie członków.

Międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem. W poniedziałek 28 bm. odbędą się w Zakopanem zawody narciarskie urządzone staraniem krakowskiego Koła karpackiego Tow. narciarzy. Program obejmuje 3 biegi w terenach tatrzańskich a mianowicie: 1) Bieg młodszych start równoczesny. Prawo udziału przysługuje narciarzom, którzy nie wzięli dotąd nagrody w zawodach. Nagrody: I nagroda honorowa i plakieta, II i III plakiety. Wpisowe 2 kor. 2) Bieg starszych. Start kolejny. Nagrody: I honorowa i plakieta, II i III plakiety. Wpisowe 3 kor. 3) Bieg (główny). Start kolejny. Upadek wykluczony. Nagrody: I nagroda honorowa i plakieta, II i III plakiety. Punkt zborny w Zakopanem godz. 7 rano w cukierni Przanowskiego, w poniedziałek. Godz. 7·30 wyjazd sankami do Kuźnic skąd nastąpi wymarsz na teren zawodów.

Godz. 10 bieg młodszych. Godz. 10·30 bieg starszych. Godz. 11·30 bieg tatrzański (główny). Na zawody zapowiedziany jest liczny przyjazd zwolenników narciarstwa z kraju i zagranicy. Udział w zawodach ułatwiony jest przez specjalny pociąg świąteczny, który uczestników wywiezie z Krakowa w sobotę 26 bm. o godz. 10 30 rano. Odjazd z Zakopanego nastąpi również pociągiem świątecznym w poniedziałek 28 bm. o godz. 10 wieczorem. Bliższe szczegóły w programach ilustrowanych, które nabyć można u J. Fischera Linja A-B w Krakowie.

Rozporządzenie w sprawie wychodźtwa. Namiestnictwo wydało do starostw następujące rozporządzenie: „Doszło do wiadomości Namiestnictwa, że ludność robotnicza z Galicji udaje się na roboty sezonowe polne do Rumunji nie poimformowawszy się przedtem dokładnie co do osoby dotyczącego pracodawcy i rodzaju pracy. Ponieważ w wielu wypadkach robotnicy sezonowi rolni, zatrudnieni w Rumunji a przedewszystkiem w dystrykcie Constanza, podnosili skargi przeciw pracodawcom, poleca się panu staroście pouczyć strony interesowane, aby w każdym poszczególnym wypadku, zanim zgodzą się na robotę w Rumunji, zasiągnęły wprzód w drodze odnośnego austr.-węg. konsulatu w Rumunji dokładnych informacji tak co do osoby samego pracodawcy, jak i co do rodzaju pracy i płacy a także i co do warunków życia na odnośnym obszarze dworskim i aby ile możności zawierały dotyczące kontrakty robotnicze za pośrednictwem powiatowych biur pośrednictwa pracy.

Fabryka sukna firmy F. & E. Zajączek i Lankosz w Kętach została z końcem ubiegłego roku znacznie rozszerzona. Nowo wybudowana przędzalnia obejmuje przeszło 1000 kw. metrów przestrzeni. Budynki, budowane systemem „Shed", zajęły maszyny przędzalniane i Seelfaktory najnowszego typu i są obecnie już w ruchu, poruszane nową maszyną o sile 150 HP. Tkalnia została znacznie powiększona i uzupełniona tak, że dotychczasowa produkcja fabryki przeszło o 100 procent wzmogła się. W bieżącym roku zamierzona jest budowa nowej farbiarni i apretury. Fabryka, która oprócz sukna i koców na cele dostawowe wyrabia materjały wełniane modne na ubrania męskie i kostjumy damskie, jest obecnie w możności zadowolenia najwybredniejszych wymagań i konkurowania skutecznie z wyrobami obcymi. Posiada własne składy hurtowne i detaliczne we Lwowie i w Krakowie.

Omal nie katastrofa. Nocy onegdajszej podczas przesuwania wozów na stacji w Złoczowie wykoleiła się na zwrotnicy wyjazdowej maszyna rezerwowa wraz z tendrem i zatamowała wjazd i wyjazd wszystkich pociągów. Z ludzi nikt nie doznał obrażeń. Zarekwirowano ze Lwowa pociąg ratunkowy z robotnikami warsztatowymi i żórawiem parowym. Ruch osobowy do wczoraj południa odbywał się przez przesiadanie, ruch ciężarowy na szlaku Krasne-Tarnopol jest chwilowo wstrzymany. Przyczyna wypadku na razie nieznana. Wskutek wykolejenia się lokomotywy, pociąg pospieszny Nr. 4, przyjeżdżający z Podwołoczysk do Krakowa o godzinie 9·36 więczór, doznał wczoraj 50-minutowego opóźnienia.

Znieważenie trupa. Przed 16 laty pochowano pod kaplicą w Dobrzanach w grobowcu zwłoki śp. Zygmunta Wiśniewskiego. Zwłoki spoczywają w podwójnej trumnie. Chodziły po Dobrzanach wieści, iż w trumnie znajdują się kosztowności. Wobec tego postanowił Antoni Steć dobrać się do grobowca i kosztowności stamtąd zabrać. Rzeczywiście wybrał się niedawno na cmentarz i wyważywszy drzwi kaplicy, zszedł po schodach do grobowca. Tu dłutem podważył wieko jednej i drugiej trumny a następnie wydobywszy szczątki zwłok, zaczął przeszukiwać trumnę. Nic jednak nie znalazłszy, włożył zwłoki ponownie do trumny, zamknął je i odszedł. I byłaby się sprawa nie wydała, gdyby nie sam Steć, który upiwszy się setnie, wygadał się do kompanów o swojej do grobowca wyprawie. Na doniesienie któregoś ze znajomych aresztowała go żandarmerja i odstawiła do sądu karnego we Lwowie.

Dola biednej lokatorki. Jak nielitościwymi są właściciele kamienic, świadczy o tem fakt, jaki się zdarzył onegdaj we Lwowie. Oto kamienicznniczka p. Poletyło wyrzuciła biedną kobietę na bruk wraz z pięciorgiem dzieci. Mąż jej chory oddawna nie może nic zarobić; całą rodzinę przez ten czas utrzymuje matka. Nieszczęśliwa kobieta była bezradna. Nie wiedząc, co zrobić z gratami, złożyła je na furę i zajechała z wozem i dziećmi przed policję. Tam powiedział jej komisarz, że nic dla niej uczynić nie może, bo takie sprawy do policji nie należą. Kazał jej natomiast udać się do magistratu i tam rzeczy złożyć. Biedne kobiecisko zajechało więc przed główną bramę ratusza i tam złożyła rzeczy, sama zaś łzami się zalewając, zrezygnowana czekała jakiegokolwiek rozwiązania strasznego położenia. Około godziny 7 wieczorem zjawił się przed ratuszem, zapewne na skutek doniesienia policjanta, urzędnik policyjny z komisarjatu I dzielnicy i polecił strażnikom miejskim, aby rzeczy — nie wiele tam tego było — schowali do ratusza, do klatki ustępowej. Kobieta, zalewając się łzami, ruszyła na miasta.

Nowy Targ.

Całusy za 700 koron. Niedawno donosiła obszerniej „Gazeta Powszechna" o sporze dwóch tut. majstrów szewskich p. Bełtowskiego i Uznańskiego. Tłem całej sprawy było to, że p. Bełtowski pożyczywszy przed paru miesiącami koledze Uznańskiemu 700 koron, domagał się obecnie zwrotu pieniędzy. Ale dłużnik p. Uznański dowodził, że za owe 700 koron, na żądanie wierzyciela, wycałowała go jego żona, wobec czego uważa on dług za umorzony. Sprawa oparła się o sąd, a na wczorajszej ponownej rozprawie, zapadł wyrok skazujący p. Uznańskiego na zwrot 700 koron.

Zatem więc całusy żony dłużnika, nie były warte tak wysokiej kwoty!

Przedstawienie amatorskie. Staraniem Czytelni kat. urządzone zostało w dniu 20 b. m. w sali

„Sokoła“ przedstawienie amatorskie, na którem odegrano dwie sztuki ludowe ze śpiewami: „Bartosz z pod Krakowa“ i „Kominiarz i młynarz“. Amatorzy wywiązali się ze swoich ról bez zarzutu, za co darzono ich burzą oklasków. Publiczność zgromadziła się na sali dość licznie, brakowało na niej tylko tych naszych głośnych luminiary wszechpolskich, którzy jakkolwiek wiele mówią o oświacie ludu, nie raczyli jednak tak dalece się poniżyć, aby zjawić się na przedstawieniu, urządzonem siłami mieszczańskiemi.

Otwarcie Kółka rolniczego. Nie na darmo zjechali przed paru miesiącami do Kowańca p. dr Gofron i p. Owiński, aby licznie zgromadzonym gospodarzom przedstawić potrzebę oświaty i wpływy tejże na dobrobyt. Dzięki ich owocnym zachętom i pomocy, otworzony został niebawem kurs dla dorosłych analfabetów — prowadzony obecnie przez nauczyciela p. Mroza, ubiegłej niedzieli zaś otworzono na Kowańcu sklep Kółka rolniczego. Mimo usilnych starań i przeszkód, jakie robili niektórzy obywatele, udało się wreszcie doprowadzić do celu otwarcie sklepu, czem najżywiej zajmował się sekretarz Kółka p. Tentnowski, który dołożył wszelkich starań, aby rozpoczęte raz dzieło doprowadzić do celu, wbrew zabiegom pewnych wichrzycieli.

Stypendjum. Miejscowe Tow. zaliczkowe w uznaniu długoletnich owocnych zasług swojego dyrektora — powszechnie szanowanego i cenionego lekarza p. dra Hermana Scheina, ukonstytuowało stypendjum w rocznej kwocie 300 koron na rzecz ubogich uczniów gimnazjalnych. Stypendjum to noszące nazwę p. H. Scheina, rozdzielane będzie rok-rocznie, uczniom gimnazjalnym bez różnicy wyznania. *Ż.*

„Prześladowanie nauczyciela“. Oświadczamy, że autorem pomieszczonej w „Gazecie Powszechnej“ pod tym tytułem korespondencji z Nowego Targu nie jest interesowany nauczyciel p. Teofil Sanok — może tedy złość wszechpolaków wyładować się w kierunku „Powszechnej“, a p. Sanokowi, który nawet tyle nie zawinił, że nie jest prenumeratorem naszego pisma, raczej niech da dzą spokój.

Skandal wenecki.

Gdy się czyta i śledzi przebieg procesu, który się obecnie rozgrywa w Wenecji, mimowoli przychodzi na myśl niedawno, bo przed paru tygodniami zakończony proces krakowski.

Nie twierdzę, by miały one duchowe między sobą pokrewieństwo — nie, zasadnicza rzecz to jest podłoże obu jest wręcz przeciwne; w tym odgrywał rolę główną pierwiastek raczej idealny z zabarwieniem czysto romantycznem, czy erotycznem, pierwszy nosi na sobie cechy gruboskórnego materjalizmu, przesiąkniętego silną dawką zmysłowości.

Ale co było bodźcem, co pchnęło tę kobietę na drogę tak śliską? Czy zwyrodniała, zbyt rozwinięta żądza wrażeń i wzruszeń, uniesień gwałtownych, namiętnych, przechodzących może i w sadyzm, czy też wyrafinowana indywidualność, umiejąca wyzyskać materjalnie swoje „das ewig weibliche“, wiedząca, że ma w sobie coś z demona, który wszystko niszczy, pustoszy, dla którego niemal celem życia jest burzyć i łamać życie ludzkie?

Zdaje się jedno i drugie.

Pozornie sprawa Borowskiej i Tarnowskiej to dwa bieguny i na to się zgadzam, łączą się one jednak w rysie charakterystycznym: chorobliwości posuniętej do granic ostatecznych, skompromitowaniu, wystawieniu pod pręgierz sławy kobiety, a taka wiwisekcja uczuć, nie potrzebuję akcentować, że uczuć niskich a może i nie uczuć a raczej instynktów prawie zwierzęcych, bardzo niesmaczna, co gorsza wysoce demoralizująca.

Bardzo smutny to objaw, w krótkim przeciągu czasu druga kobieta staje przed sądem pod bardzo ciężkim zarzutem zbrodni: jedna sprawa zakończyła się wprawdzie uwolnieniem, nie rozwiązała jednak zagadki śmierci śp. dr Lewickiego i rzuciła bardzo złe światło na nasze społeczeństwo, o wyniku drugiej przesądzać nie chcę; jakikolwiek on będzie, pewnikiem jest, że Tarnowska udział bezpośredni, czy pośredni w tragicznej śmierci hr. Komarowskiego brała. Nie mam zamiaru urabiać opinji publicznej, stwierdzam tylko bardzo niski upadek kobiety. Prawda — typ to inny, wychowany w zgniliźnie społeczeństwa rosyjskiego i my prędzej znajdziemy jedno bodaj słowo usprawiedliwienia, ale zagranicą. Tarnowska nie jest rodowitą Polką (rodzina O'Rounke jest zdaje się pochodzenia irlandzkiego) ale nosi nazwisko rdzennie polskie, boć znaną jest powszechnie rodzina Tarnowskich, a chociaż linja jej męża, po którym przybrała nazwisko, zrusyfikowała się, jednak dla zagranicy jest to obojętne, bo ta nie umie odróżnić, nie rozumie, co to jest Królewianka, Galicjanka itd.; nazwisko polskie — jej to wystarcza i ona, zagranicą, daje wszystkim jedno miano Polki. Naszym więc obowiązkiem jest zrzucić z siebie piętno hańby, jaka mogłaby na nas spaść gdyby Tarnowska rzeczywiście Polką była.

Ciekawy to typ Tarnowska. Nie ładna, ale i nie brzydka, lecz jak się to mówi „djabelnie miła“, umiejąca olśnić, omamić, oczarować, to uosobienie zła, którego jedynym celem — jak powiedziałem — niszczyć. A słowa: „każdy kochanek po dłuższym czasie znudzi się“ dowodzą cynizmu bezprzykładnego. P. Borowska w momentach drażliwych broniła się kobiecością — dla tej wstyd nie istnieje, nie stara się jakoś zasłonić swojego niskiego poziomu moralnego, odsłania swoje brudy niemal obojętnie, bo dla niej „menage a trois“ to coś jak chleb powszedni, ale i tego nie pragnęła, nie, bo to daje za mało, to nie doprowadza nerwów do najwyższego napięcia, jej zepsuta natura dążyła do czegoś innego i doszła do tego: siała dookoła siebie spustoszenie, śmierć, zniszczenie, burzyła szczęście rodzinne, zaspakajała swą wiecznie niezaspokojoną żądzę ofiar krwią, odbierających sobie życie dla niej lub przez nią.

A jeżeli się doda jeszcze i wyzysk materjalny, chęć życia i użycia na wielką skalę, chociażby za zdefraudowane pieniądze, chociażby dojście do nich miało pociągnąć za sobą ruinę materjalną i moralną bądź co bądź nieposlednich zdolności człowieka, chociażby jedyną drogą do pieniędzy było włożenie rewolweru w ręce zakochanego i oszalałego swą miłością młodzieńca, już z natury chorowitego i egzaltowanego, będziemy mieli mniej więcej dokładną sylwetkę bohaterki skandalu weneckiego.

Już proces poprzedni narobił wiele hałasu w w prasie zagranicznej, szczególnie niemieckiej, ten dolał oliwy do ognia i spowodował wiele bezpodstawnych i zbytecznych komentarzy.

Jaki werdykt będzie, któż przewidzi, ale bez względu na wynik będzie on dla nas ludzi bardzo bolesnym policzkiem, bo będzie, a nawet już jest zdyskredytowaniem uczciwości i zacności kobiety, dowodzi coraz większego zaniku tych „serc wdzięcznych“ podług Sienkiewicza, a wysnuwa na pierwszy plan natury zdemoralizowane bez względu na narodowość, podkopuje wiarę w istnienie kobiet prawych, na których możnaby polegać. — Czy to mało? *Kaes.*

Ginekolog o Tarnowskiej.

Niezmiernie ciekawą opinję o Tarnowskiej wypowiedział ginekolog prof. Bossi, powołany na świadka w procesie.

Bossi dowodzi, że sądy o Tarnowskiej, jako o „jadowitym wężu“ są niesłuszne. Jest to przeciwnie istota o spojrzeniu łagodnem, głębokiem, za którem kryje się wielki smutek. Ten wzrok umie czytać w cudzych duszach. Ta kobieta również łatwo podlega cudzym wpływom, jak sama wpływ swój narzuca. Jej głos rzadko wznosi się do namiętności, najwięcej brzmi zupełnie obojętnie, jakby ta, co tak mówi, zupełnie skończyła ze swojem życiem, patrząc apatycznie w przyszłość. Całość robi bezsprzecznie sympatyczne wrażenie i tem tłumaczy się miłość, jaką otaczają ją siostry miłosierdzia od dwóch lat.

Całe jej postępowanie profesor tłomaczy pewną wadą organiczną. Omawiać to będzie w sądzie przy drzwiach zamkniętych.

— Gdyby Tarnowska, miała była odwagę i cierpliwość oddać się opiece sumiennych ginekologów, to byłaby fizycznie wyleczoną i nie byłoby wcale obecnego dramatu. To straszne, jeżeli szczęście rodziny, normalny bieg wypadków, jeżeli cały okręg socjalny zależy czasem od banalnej choroby.

Wreszcie Bossi tak miał rzec do ojca oskarżonej, hr. O'Rourke: „niech mi pan wierzy, że ona ma dobre serce i łagodne usposobienie. Kocha matkę i dzieci i życie jej poszłoby inaczej, gdyby jej mąż, który ją poślubił szesnastoletnią, dokończył był jej normalnego wychowania, zamiast ją zepsuć“.

Profesor uważa Tarnowską za świetny dowód dla swoich teorji psychologicznych.

Dusiciele alpejscy.

We Francji, w Digne, odbywa się teraz proces „dusicieli alpejskich“. Byli to jegomoście, którzy napotkanych w Alpach turystów dusili sznurami, przeszukiwali im kieszenie, a potem strącali ich w przepaść. Hersztem bandy jest niejaki 35-letni Olive, pomocnikiem jege 23-letni Blanc.

Otóż herszt Olive tłomaczy się w sądzie dość szczególnie. (Chodziło specjalnie o zadławienie i obrabowanie niejakiego Delesserta. Zabrano mu 28 franków...).

— Więc tak — mówił Olive. — Blanc przyczepił się do tego Delesserta, nie wiem dlaczego. Powiedział mi raz: „zabij go“. Więc ja mu mówię: „Eś czemuż to zabijać człowieka? Tak się nie robi!“ Wtedy on jeszcze: „chodźmy kraść kury!“ Ja mu odpowiadam: nie mam potrzeby, bo...

— Jednakże poszliście kraść kury — przerywa sędzia.

— Żeby mu zrobić przyjemność, panie sędzio — odpowiada Olive. I w tym samym niewinnym tonie herszt bandy opowiada, jak na usilne prośby przyjaciela, rzucił się na Delesserta, ścinął go za gardło, zadusił, zabrał 28 fr. i — oddał je Blancowi, bo to on Blanc, chciał tego — uczynił to tylko, żeby mu zrobić przyjemność. Potem nawet — czegóż się nie robi dla przyjaciela! — sam wziął na plecy zaduszonego i rzucił go z góry do rzeki.

Z kolei przesłuchano Blanca.

Ten płacze, beczy, maże się.

— To Olive chciał zabić Delesserta, to nie ja! On sam wszystko zrobił!

Olive rzecze z pogardą.

— Naturalnie, że ja. Zbłądziłem, posłuchawszy go.

— Więc — mówi sędzia — w tej tragedji są dwie ofiary: Delessert i pan.

— Oh — odpowiada Olive — tak, jestem ofiarą. Olive herszt, rzekł to nie bez uśmiechu.

Z innych zaborów.

Nowa placówka niemczyzny w Poznaniu. W jesieni b. r. nastąpi w Poznaniu otwarcie nowego teatru niemieckiego. Na jego budowę wyznaczył rząd znaczną subwencję z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, że nie będą w nim nigdy odbywać się przedstawienia polskie. Władze pruskie pragnęłyby, aby otwarcie tego germanizacyjnego teatru odbyło się w sposób jak najwięcej uroczysty i aby ze względu na obecność cesarza, od udziału w tym obchodzie nie usunęło się społeczeństwo polskie. Landraci więc otrzymali wskazówkę, aby przy zetknięciu z właścicielami ziemskimi zapytali ich, czy nie chcieliby przy sposobności tego festynu przedstawić się cesarzowi. Urzędnicy dworscy, których jest trzech w społeczeństwie polskiem a także polscy oficerowie rezerwy otrzymają niezawodnie wyraźnie rozkaz, aby stawili się na otwarcie teatru. W razie nieprzybycia czeka ich dymisja. Społeczeństwo polskie ma prawo żądać, aby po prawie wywłaszczenia, paragrafie kagańcowem i świeżych odgrażaniach kanclerza Bethmann-Hollwega, żaden Polak, czy jest szambelanem dworskim, czy oficerem rezerwy, nie wziął udziału w tym uroczystym obchodzie germanizacyjnym. Nie ulega też wątpliwości, że ogół społeczeństwa polskiego zachowa się ze wskazaną stosunkami rezerwą.

Nowi biskupi. Rokowania rządu rosyjskiego z Watykanem w sprawie obsadzania wakujących katedr biskupich w zaborze rosyjskim zostały właśnie ukończone. Na katedrę mohylewską wyznaczono ks. prałata Kluczyńskiego; biskupem kieleckim zostanie ks. Łoziński — sandomierskim ks. administrator Ryx; biskupem sufraganem w Żytomierzu — ks. Żarnowiecki. Konsekracja nowych biskupów odbędzie się w maju br. w Petersburgu w kościele św. Katarzyny; asystować konsekracji będą dwaj szambelanowie papiescy: Michał Karski z djecezji sandomierskiej hr. Colonna-Czosnowski z djecezji żytomierskiej.

Skazanie dziekana. W Mińsku litewskim skazał sąd onegdaj księdza dziekana Majewskiego na 50 rubli grzywny lub dzień aresztu za posiadanie hektografu bez pozwolenia. Do władz wnoszono mianowicie prośby hektografowane o przejście z prawosławia na katolicyzm.

Śledztwo wykazało, że odbijano je także na hektografie ks. Majewskiego. Ponieważ na posiadanie hektografu trzeba mieć specjalne pozwolenie, przeto oskarżono go z tego tytułu. Ks. Majewski wykazywał, że kancelarja dziekanatu nie potrzebuje pozwolenia na hektograf. Mimo to wnosił prośby do gubernatora i policmajstra o pozwolenie. U policmajstra kazano mu zwrócić się do gubernatora, u gubernatora do policmajstra.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po zajściach w Sejmie węgierskim.

Prezydjum partji niezawisłości odbyło wczoraj konferencję, na której się zajmowało onegdajszem zajściem w Sejmie. Prezydjum stwierdziło, że twierdzenie, jakoby te zajścia były ukartowane, są mylne i wyraziło ubolewanie z tego powodu, że niektórzy członkowie stronnictwa dali się porwać do współudziału w tych zajściach.

Poseł Fryderyk Kallay, syn zmarłego wspólnego ministra skarbu z powodu zajść onegdajszych wystąpił z partji Justha.

Oddział kryminalny budapeszteńskiej policji we własnym zakresie działania rozpoczął śledztwo z powodu onegdajszego czynnego ataku na prezydenta ministrów i ministra rolnictwa. Szef oddziału kryminalnego za pośrednictwem prasy wezwał wszystkich, którzy mają bezpośrednią wiadomość o zajściach, aby podali w policji swoje spostrzeżenia.

Wczoraj policja przesłuchała hr. Khuena Hédervarego i ministra rolnictwa hr. Serényego. Przesłuchanie winnych i świadków rozpocznie się dzisiaj.

Burza w Sejmie chorwackim.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu chorwackiego partja prawa wywołała znowu burzliwe sceny. Po zwykłych formalnościach ban dr Tomasicz zabrał głos, by imieniem chorwackiego rządu krajowego wyrazić ubolewanie z powodu onegdajszego ataku na prezydenta ministrów Khuen-Hedervarego; partja prawa podniosła niebywałą wrzawę. Mimo dzwonka prezydenta pokój nie powrócił, padały liczne obelgi i posiedzenie wkrótce przerwano. Po podjęciu posiedzenia przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dyskusji nad oświadczeniem bana. Potem przyszły pod obrady interpelacje. O pół do 1-ej przyszło ponownie do burzliwych scen a wiceprezydent dr Mandicz objął przewodnictwo, co dało powód posłowi Zakluka do apostrofowania przewodniczącego w następujący sposób: A to pan, jesteś zbrodniarzem! Wśród wielkiej wrzawy, oburzenia i protestu ze strony większości przewodniczący przerywa posiedzenie, dla powzięcia uchwały, jak ukorać p. Zaklukę. Po podjęciu posiedzenia prezydent przywołał do porządku posła Zaklukę.

Ban Tomasic oświadczył w dalszym ciągu posiedzenia wśród oklasków większości Izby i galerji, że w sprawie pragmatyki służbowej na kolejach stoi na stanowisku Izby i na tem stanowisku zwycięży lub padnie. Następne posiedzenie 31 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji budżetowej zgodnie z wnioskiem p. Supila postanowiono wybrać Komisję śledczą z 5 członków, która zbadać ma, na co zużyte zostały pieniądze, wydane poza budżetem na r. 1909. Ban oświadczył, że było niemożliwem wystosować projekt budżetu na r. 1910, okazało się bowiem, że wedle dotychczasowych wydatków na zapotrzebowanie autonomiczne potrzeba jeszcze dwóch milionów ponad preliminowaną sumę. Ban oświadczył, że musi ze względów sprawiedliwości rząd poprzedni wziąć w obronę. Różnica wynosi 1,300.000 koron, które wydano bez porozumienia się i wiedzy rządu węgierskiego a mianowinie na kwaterowe urzędników, hodowlę koni itd. Chorwacja znajduje się w przededniu finansowego przesilenia i przed zakończeniem 1910 nie może swego deficytu pokryć. Projekt budżetu przyjęto jako podstawę dyskusji szczegółowej.

Najświeższe Telegramy.

Król serbski u cara.

Petersburg. Podczas wydanego w Carskiem Siole na cześć króla serbskiego Piotra obiadu wygłosił car Mikołaj toast, zaznaczając, iż w dziejach Serbji niejednokrotnie występował ścisły związek, łączący Rosjan z Serbami. Dzisiejsze przybycie króla Piotra jest ponownem stwierdzeniem i umocnieniem przyjaznych stosunków między Rosją i Serbją. „Stosunki te — mówił car, przyczyną się niewątpliwie do utrwalenia powszechnego pokoju i porządku, tak potrzebnego dla pokojowego rozwoju Serbji i innych niezawisłych państw na półwyspie bałkańskim“.

Król Piotr odpowiedział na toast cara dłuższym toastem w języku serbskim. Po toaście muzyka zagrała hymn rosyjski. W obiedzie wzięli udział prócz cara i króla, w. książęta, min. Stołypin, Izwolski, Pasicz i Miłowanowicz.

Po zamknięciu numeru.

Zjazd Tow. Pedagogicznego. Dziś rozpoczęły się we Lwowie obrady Zjazdu delegatów Tow. Pedagogicznego. Zagaił prezes poseł Tomaszewski. P. Kornel Jaworski wygłosił referat o polepszeniu bytu nauczycielskiego. Uchwalono rezolucję wyrażającą żal, że Sejm dotąd tej sprawy nie załatwił i podniesiono potrzebę zwołania wiecu nauczycielstwa ludowego w czasie najbliższej sesji sejmowej.

Zgłoszono szereg wniosków, między innymi, aby zwołać Zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń nauczycielskich bez różnicy narodowości, wybranych przez organizacje powiatowe. Podniesiono myśl, aby zwrócić się do stowarzyszeń oświatowych i ekonomiczno-społecznych, w których nauczycielstwo bierze udział, o poparcie postulatów nauczycielstwa. Poruszono projekt zwołania ogólno-austrjackiego wiecu nauczycielstwa w Wiedniu.

Wszystkie gatunki Atramentów
Iskra
Pasta do obuwia

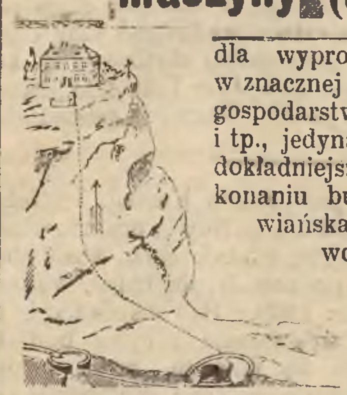
ZNAKOMITE KAKAO HYGIENICZNE ODTŁUSZCZONE
$^{1}/_{8}$ Kg. hal. 65 — poleca:
Jan Michalik Floryańska 45.
Cukiernia Lwowska. 369

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych
34 polecamy
Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne
hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych
J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.
Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.
Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter i w handlu Liebeskinda, Floryańska.
Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie
„Kalendarz Polsko-Amerykański dla wychodźców na rok 1910".
Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go ilustracye i mapki.
Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach. — Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

DACHOWKA najlżejsza, WAPNO najwydatniejsze, DRENY
najlepszej jakości po cenach najtańszych dostarcza
Centralne Biuro Przemysłu Ceramicznego w Krakowie, Garncarska 14

Na Święta Wielkanocne!
Kawior niesolony cesarki, Homary żywe, Ostrygi, Majonezy, Auspiki rybne, Pasztet z dziczyzny i strassburski Galantyny i Rolady z drobiu, Szynki swojskie i pragskie, Kapłony, Pulardy, Kurczęta, Kwiczoły faszerowane, Jarząbki i Pardwy, Jabłka i Gruszki tyrolskie, „Calville" francuskie, Winogrona słodkie, Owoce kandyzowane, francuskie (Fruitis assorties glacés), Ananasy świeże i w konserwie, Stara żytniówka, Starka litewska, Porter angielski wytrawny, Wino pomarańczowe i greckie Malmazya, Smaczne wina węgierskie. 457
Urządza całe zastawy świąteczne.
A. HAWEŁKA
c. k. dostawca Dworów, Kraków.

Automatyczno-hydrauliczne maszyny (barany)

dla wyprowadzenia wody dla w znacznej wysokości położonych gospodarstw, ogrodów, wsi, miast i tp., jedyna konstrukcya o najdokładniejszem technicznem wykonaniu buduje największa słowiańska fabryka urządzeń wodociągowych
ANT. KUNZ
c. k. nadworny dostawca
Hranica, Morawa.
Setki uznań i listów pochwalnych.
Prospekty darmo. Prospekty darmo.

Pompy studzienne, transmisyjne, parowe i t. p.
Najlepsza pompa w teraźniejszości jest
Pompa „Genial"

z największej i najtańszej słowiańskiej fabryki wodociągów
ANT. KUNZ
c. k. nadworny dostawca
HRANICE, MORAWA.
Kosztorysy cenniki darmo.
Setki uznań! Setki uznań!

Do Ameryki!
Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409
B. Karlsberga
w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Kawy palone zapomocą gorącego powietrza jakoteż i surowe poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI
w Krakowie, Mały Rynek, Róg ul. Szpitalnej. 442
! ! Jednorazowa próba przekona każdego o jakości ! !

Nowo otwarty
HANDEL KORZENNY delikatesów i win
pod firmą
Kazimierz Huét
Kraków, ulica Floryańska liczba 23.
ZAWIADAMIA
że przy handlu — otwartym został
POKÓJ DO ŚNIADAŃ
466
z doborową kuchnią — Piwem okocimskiem i bawarskiem.
Bufet zaopatrzony w najrozmaitsze przekąski.

Kraków, Poselska 15.
Bardzo ważne na Święta!
Przyjmuje zamówienia na ciasta świąteczne **Elektryczno-motorowa** fabryka wyrobów cukierniczych prowadzona pod osobistym kierunkiem
R. Pieczarki.
Babki od K. 1·—
mazurki od K. 1·50
makaroniki od K. 2·—
serniki od K. 2·—
Placki krakowskie z konfiturami i z serem od 2 Koron.
Przekładańce $^{1}/_{2}$ klg. 1 Kor. 60 h.
Masy do przekładania migdałowe $^{1}/_{2}$ klg. K. 1·60, orzechowe $^{1}/_{2}$ klg. K. 1·40, mak tarty $^{1}/_{2}$ klg. **55 h.**
Wielki wybór baranków od 10 h.
Ozdoby cukrowe do ubierania tortów i wogóle ciast świątecznych.
Ceny niskie. 434
Kraków, Poselska 15.

KRAWIECZYZNĘ
damską, oraz wszelkie przeróbki po nader nizkich cenach przyjmuje się, **Kraków, ulica Czarnowiejska 17, I. piętro.**

Bardzo ważne — — na święta!
Okazyjnie kupione na licytacyi Story i firanki, oglądać można w poniedziałki, środy i piątki od god. 1—6 w prywatnym mieszkaniu przy ul. Dietlowskiej 25 III. piętro
E. ROTTNER.
463

„Królewska"
czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.
ADAM PIASECKI
Kraków. Floryańska L. 2.
223 **Długa L. 12.**

NA SWIĘTA!
POLECA: znane z dobroci
Drożdże
prasowane
Kazimierz OGORZAŁY
dawniej JAN NAGEL
w Krakowie, ulica Szczepańska l. II.
główne zastępstwo firmy:
Ad. Ig. Mautner i Syn w Wiedniu.
458

Robotnicy i Robotnice
zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,
podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12

PRZEMYSŁOWCOM
rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w **„Gazecie Powszechnej"** (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają ludzie z różnych sfer: chłopi i surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźctwie w Niemczech, Francji, Włoszech, Rumunji i w Ameryce, ogłaszanie się więc takie w „GAZECIE" jest dla każdego korzystne.

Popierajmy
„Przyjaciela ludu"
organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, Kraków, Krótka 6.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.